CUDA
ŚWIĘTEGO
MAKSYMILIANA MARII KOLBEGO

Moi drodzy, pamiętajmy o tym i przypominajmy sobie to często, że wystarczy jedno zwrócenie się do Niepokalanej czy słowem, czy wzrokiem, czy choćby myślą tylko, by Ona naprawiła to wszystko, cośmy zepsuli – i w nas, i dookoła nas w innych; by pokierowała nami w chwili obecnej i wzięła w opiekę naszą przeszłość i wyniki naszej pracy w przyszłości. Dlatego często się do Niej uciekajmy.

św. Maksymilian

CUDA
ŚWIĘTEGO
MAKSYMILIANA MARII KOLBEGO

Świadectwa i drogi krzyżowe

część druga

Opracowała
Katarzyna Pytlarz

Wydawnictwo WAM • Księża Jezuici

© Wydawnictwo WAM – Księża Jezuici, 2019

Opieka redakcyjna: Klaudia Bień
Korekta: Irena Gubernat
Projekt okładki: Andrzej Sochacki
Na okładce obraz autorstwa Lucjana Jagodzińskiego
umieszczony w kaplicy w Niepokalanowie.

Skład: Edycja
na podstawie projektu Krzysztofa Błażejczyka

Świadectwa opublikowane w tej książce pochodzą z archiwum
w Niepokalanowie, dokąd zostały nadesłane w latach 1957–1960.

Wydawca dołożył wszelkich starań, aby ustalić autorstwo dróg krzyżowych umieszczonych na ss. 163–213 niniejszej książki, jednak nie w każdym przypadku okazało się to możliwe. Autorów, których nie udało nam się ustalić, prosimy o kontakt z Wydawnictwem WAM.

NIHIL OBSTAT
Przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego,
ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał, Kraków, dn. 30 stycznia 2019 r.,
l.dz. 23/2019

ISBN 978-83-277-2130-3

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk: OZGraf • Olsztyn

Wstęp

Ostatnia, czternasta stacja ziemskiej drogi krzyżowej o. Maksymiliana. Góra Ukrzyżowania. Plac apelowy niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz, koniec lipca 1941 roku. Franciszkanin nie był sam. Rzadko zresztą bywał w życiu sam. Lubił ludzi, szukał ich, rozmawiał i chętnie słuchał, a kiedy ktoś napotykał trudności, starał się mu pomóc – słowem lub czynem. Z myślą o ludzkich potrzebach – szczególnie duchowych, ale nie tylko – zakładał klasztory i wydawnictwa, wydawał gazety, wyjeżdżał na misje… Pełno było w nim życia, nadziei, miłości. Cały chciał być dla Boga i cały dla ludzi, a wszystko czynił przez Niepokalaną. Dlaczego? Bo Ona niczego nie zatrzymywała dla siebie, ale wszystkim się dzieliła – najpierw z Bogiem, a później z innymi. Kolbe bardzo chciał Ją w tym d a w a n i u naśladować.

Na ostatniej stacji swojej ziemskiej drogi krzyżowej ponownie stanął pośród ludzi. Tym razem jednak nie był między nimi dobrowolnie. Został zmuszony – aresztowany za to, że dobrze czynił, i wysłany transportem

z Niepokalanowa do Auschwitz. Tych, pośród których stał, było wielu. Ilu dokładnie? Nie sposób powiedzieć! Myślę, że było ich tylu, ile obliczy ma ludzkie cierpienie i ile ran może zadać zło, grzech, nienawiść. Każdy z obecnych wobec „góry cierpienia", jaką był dla niego plac apelowy Auschwitz, trwał skulony, zamknięty w swoich myślach i lękach, w napięciu oczekując na werdykt, ewentualne wskazanie palcem i „wybiórkę" na śmierć głodową. Sytuacja była istotnie dramatyczna: beznadziejność, niemoc, niemożność zmiany swojego losu. Już nie pracują, są „bezrobotni", nie mogą nic zrobić, na nic i na nikogo wpłynąć, aby ich los się odmienił. Dramat rozgrywa się w ich wnętrzu. Nie patrzą na sąsiada, ich oczy wbite są w ziemię, a tak naprawdę utkwione we własnym wnętrzu. Może jest to ich ostatni apel, ostatnie spojrzenie na słońce, ostatnia myśl o bliskich, ostatnie wspomnienie doświadczonego dobra czy przeżytej miłości…? Są jak nieuleczalnie chorzy, niezdolni do tego, aby wpłynąć na zmianę swojej dramatycznej sytuacji.

Niniejsza publikacja zawiera liczne świadectwa ludzi dotkniętych nieszczęściem, chorobą, cierpieniem. Człowiek, którego spotkało nieszczęście, chory czy doznający różnej formy niesprawiedliwości i cierpień, przeżywa wszystkie stacje swojej osobistej drogi krzyżowej, włącznie z upadkami i ukrzyżowaniem. Cierpiąc, szuka pomocy. Chodzi do lekarzy.

Poddaje się badaniom i operacjom, regularnie zażywa przepisane lekarstwa. I choć najczęściej przynosi to ulgę i poprawę stanu zdrowia, to boi się, co będzie dalej – za miesiąc, za pół roku, za rok… Ze strachem spogląda w przyszłość, bo tyle jest chorób, których medycyna nie jest w stanie powstrzymać. Gdy lekarze przyznają, że są bezsilni, wydaje się, że nie ma już szansy na wyzdrowienie… Wtedy zwraca się o ratunek do świętych i prosi o cud – nagły, trwały.

Powróćmy jednak na plac obozowy Auschwitz. Im dłużej więźniowie trwali w niepewności, tym bardziej rosło w nich poczucie beznadziejności i cierpienia. Maksymilian był z nimi. Gdyby spojrzeć na niego z boku, można by stwierdzić, że niczym nie różnił się od pozostałych. Również dramatycznie wychudzony, zmęczony, przygarbiony, ubrany w obozowe łachmany. Świadkowie mówią, że mimo tych zewnętrznych podobieństw wydawał się inny. Słuchał nie tylko bicia własnego serca, ale również głosu Boga, słuchał uważnie tego, co mówią współwięźniowie. Modlił się, trzymając w dłoniach krzyż Chrystusa, który oddał, wychodząc z szeregu.

Stanie na placu apelowym nie było stratą czasu. Kolbe nie stał daremnie. Nie czekał na coś, ale na Kogoś – na objawienie się mocy i miłości Bożej. Być może powtarzał w duchu słowa Chrystusa z krzyża: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?”

(Ps 22,2; Mt 27,46; Mk 15,34), ale jednocześnie wiara pozwalała mu powtarzać za Jezusem słowa: „Ja nie jestem sam, bo ze Mną jest Ojciec, który Mnie posłał. (…) Ten, który Mnie posłał jest ze Mną; nie pozostawił Mnie samego, bo Ja zawsze czynię to, co się Jemu podoba" (8,16.29).

Maksymilian stał niczym rycerz na placu boju, na którym ma się rozegrać ostateczna batalia, starcie dobra ze złem, światła z ciemnością. Nie czekał na głos Fritzscha, komendanta obozu zagłady, ale na rozkaz boskiego Mistrza. Usłyszał go w ciszy swojego serca i był mu posłuszny. Kochał posłuszeństwo, którego Niepokalana była wzorem. Wyszedł z szeregu. Odważył się. Nikt go do tego nie zmuszał. Uczynił to świadomie, dobrowolnie, z miłości do brata. Kiedy usłyszał, że Franciszek Gajowniczek – wymieniony z tymi, którzy mieli pójść do bunkra głodowego – ma żonę i dzieci, zrobiło mu się go bardzo żal i postanowił przyjść z pomocą. Na usłyszany w swoim wnętrzu głos miłości odpowiedział miłością.

Świadectwa zebrane w niniejszej książce, pochodzące z lat 1957–1961, mówią, że Kolbe nie przestawał (i nie przestaje również dzisiaj) przychodzić z pomocą: stawia czoła niesprawiedliwości i wstawia się u Boga, aby Ten wyleczył z choroby, uwolnił od cierpienia, pogodził ludzi, połączył rodziny. Niezwykłe w tym względzie jest świadectwo pani Teresy z Boryszyna, która pisze:

Pracuję dziesiąty rok w szkole, mieszkam przy rodzicach, z którymi – z pomocą Bożą – jakoś wspólnie sobie radzimy. Zwróciły na to uwagę pewne osoby. Przez rok zbierały materiał oparty na fałszywych podstawach, by móc mnie oskarżyć przed władzą oświatową, mimo że nikomu nic złego nie zrobiłam. W szkole wspierałam przez cały czas kult religijny – religia istnieje do dnia dzisiejszego bez przerwy i to było solą w oku wrogów.

Zaczęto wysyłać skargi na mnie do wydziału oświaty, a w końcu dotarły one do obywatela Gomułki. Sądziłam, że tego nie przeżyję. Pięć razy miałam rozprawy. Większość była za mną i za każdym razem zostawałam uniewinniona.

Wróg, podsycony niemocą szatana, napisał ponownie wniosek do ministerstwa oświaty i po upływie pewnego czasu miałam ponowne przesłuchanie na miejscu i w wydziale oświaty. W drodze na przesłuchanie gorąco i nieustannie wzywałam na pomoc o. Maksymiliana, bo cierpiał on niewinnie i zginął za bliźniego. Przesłuchanie wypadło po ojcowsku, a z ust wizytatora przemawiały słowa o. Maksymiliana. Po rozprawie zawołałam: „cud boski, cud!”.

Maksymilian mógł uratować swoje życie. Mógł przeżyć koszmar obozu i po wojnie rozwijać jeszcze bardziej swoje dzieło. Nie zrobił tego. Dlaczego? Bóg to wie. Nam pozostaje wierzyć, że los człowieka, i to niezależnie jakiego stanu, języka, kultury… był

dla niego najważniejszy! Był ważniejszy od większych czy mniejszych dzieł. Kolbe wiedział, że człowiek jest największym dziełem na ziemi, stąd gotowość ratowania go za wszelką cenę.

Krótko trwał dramat, jaki rozegrał się na placu obozowym. Może kilka minut. W tych kilku minutach dokonał się cud miłości i cud życia: cudem miłości była ofiara życia św. Maksymiliana, cudem życia – uratowanie męża i ojca rodziny. Ale to nie wszystko. Kolbe uratował również godność człowieka, którą niszczył hitlerowski oprawca, obronił nadzieję na ostateczne zwycięstwo miłości. W mgnieniu oka tak wiele cudów!

Cud zawsze wywołuje zdumienie. Wiara uczy, że dokonać go może tylko Bóg. „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię" – to pierwszy opisany w Biblii cud Boga. Nowy Testament przynosi opisy kolejnych – Jezus, żyjąc wśród ludzi, uzdrawiał, wskrzeszał zmarłych i wypędzał złe duchy. Wiemy, że zamienił wodę w wino, uciszył burzę, chodził po morzu, rozmnożył chleb… A ukrzyżowany – trzeciego dnia zmartwychwstał. Jezus czynił cuda i w Jego imię czynią je ci, którzy należą do Niego, którzy swoje życie oparli na Jego przykazaniach. Nic więc dziwnego, że człowiek, który wierzy w Boga, może wypraszać u Niego łaskę cudu; im bliżej Boga przebywa, tym mocniejsza i szybciej wysłuchana zostanie jego prośba.

Cuda są znakami od Boga, palcem Boga. Przez nie ukazuje On swoją dobroć i troskę. Uczy modlić się

z ufnością, a w chwilach trudnych nie tracić nadziei. To, co uczynił Kolbe w Auschwitz, było cudem Boga, nie dziełem zwykłego człowieka; uczynił możliwym to, co wydawało się niemożliwe – pomógł zachować godność człowieka i oddał z miłości życie za brata w obozie, w którym wszystko przeczyło godności i miłości.

Choć Maksymilian o tym nie wiedział, jednak przez całe życie przygotowywał się do tej chwili. Po prostu szedł wiernie swoją drogą krzyżową, stacja po stacji, ufając bardziej Bogu niż sobie, prosząc Niepokalaną i wzorując się na Niej. Wiedział, że nierzadko życie może człowieka zaskoczyć, ale jeśli idzie wiernie swoją drogą, kiedy się modli i rozdaje miłość, jak tylko może, życie, choroba, cierpienie go nie załamią.

Niniejsza publikacja jest świadectwem tej prawdy. Bolesna, uciążliwa i trudna była droga krzyżowa osób, które wysłały świadectwa do Niepokalanowa. Nie załamały się jednak one, nie przestały prosić o pomoc i szukać sposobów na rozwiązanie trudności. W wielkiej potrzebie, w której się znalazły, zwróciły się również do o. Maksymiliana. Nie był wtedy jeszcze kanonizowany, nawet nie był błogosławiony. To jednak nie przeszkodziło w tym, by szukać u niego ratunku: bo skoro zrobił tyle dobra za życia, dlaczego nie może zrobić jeszcze więcej po śmierci? – pytali wierni. Sam wszak miał kiedyś powiedzieć, że

za życia pracować może tylko jedną ręką, po śmierci zaś będzie mógł działać obiema rękami. Stąd wielka i ufna prośba o jego wstawiennictwo.

Nawet ci, którzy go nie znali, wyczuli, że był kimś szczególnym, wyjątkowym, bliskim Boga. Prosili go więc o wstawiennictwo u Tego, który wszystko może. Szukali u niego pomocy w znalezieniu pracy, w powrocie do zdrowia, uzdrowienia z nieuleczalnej choroby, prosili go o przywrócenie zgody w rodzinie i w wielu innych potrzebach, niemal wszystkich, jakie niesie życie… Był rok 1957, do beatyfikacji jeszcze bardzo daleko, lecz już wówczas ludzie byli głęboko przekonani o świętości Maksymiliana; przez jego wstawiennictwo prosili więc Boga o różne dary i je otrzymywali. Podziękowania nadsyłali do Niepokalanowa. Oto jedno z nich, autorstwa pani Marii:

> Poczuwam się w obowiązku donieść, iż za wstawiennictwem wielebnego o. Maksymiliana doznałam łaski uzdrowienia dla mojej siostrzenicy, która mieszka w Warszawie. Kiedyś w jej nogach pojawił się skrzep i przez kilka lat leczyła się u lekarzy specjalistów. Stosowano różne zabiegi, takie jak przeszczepienie skóry, i wszystko bez skutku. Przeszczepienie odpadło i porobiły się bolesne rany. Obecnie nogi się zagoiły, a zawdzięczam to właśnie czcigodnemu o. Maksymilianowi, gdyż prosiłam go o tę łaskę z wielką ufnością. W dalszym ciągu modlę się, prosząc Matuchnę Bożą Niepokalaną o jego rychłą kanonizację.

Świadomość posiadania orędownika u Boga, przez którego Bóg dokonuje cudów, wyzwala ludzi z poczucia samotności, opuszczenia, beznadziejności. W trudnych i ciemnych czasach komunizmu, w chorobie czy innych nieszczęściach jedni znajdowali w nim przyjaciela w cierpieniu, inni lekarza w chorobie, jeszcze inni mądrego doradcę, wiernego i dyskretnego powiernika swoich trudności… Jednym słowem, widzieli w Maksymilianie ewangelicznego Szymona z Cyreny, który pomaga im dźwigać krzyż cierpienia lub choroby, dając jednocześnie nadzieję na zmartwychwstanie.

Z tych względów jest to publikacja wyjątkowa. Pozwala przemówić tym, którzy najpierw niejako zaniemówili pod ciężarem nieszczęścia, a teraz opowiadają z radością o łasce uzdrowienia. Jest to zatem książka o nadziei: na powrót do zdrowia, odzyskanie utraconego mienia, zwycięstwo prawdy, ale też o nadziei na sprawiedliwy wyrok, umorzenie spraw, pojednanie, zgodę w rodzinie…

Zdzisław Józef Kijas OFMConv
Rzym, 8 stycznia 2019
125. rocznica urodzin św. Maksymiliana Marii Kolbego

ŚWIADECTWA

Dobrze spełniać to, co ode mnie zależy, a dobrze znosić to, co ode mnie nie zależy – oto jest cała doskonałość i źródło prawdziwego szczęścia na świecie.

*

św. Maksymilian Kolbe

Padaczka

Regina, Białogard

Od siódmego roku życia cierpiałam na straszną chorobę św. Walentego. Jako dziecko miewałam jej ataki po dwadzieścia razy na dobę, a gdy byłam starsza – od siedmiu do dziesięciu razy na dobę i tak się męczyłam do momentu ukończenia 23 lat. Moja matka chodziła ze mną do najlepszych lekarzy i sprzedała nawet ostatni kawałek ziemi, aby wyleczyć mnie z tej choroby, ale nic nie pomagało.

Pewna starsza pani, która jest wielką czcicielką Matki Niepokalanej i która należy już ze trzydzieści lat do Milicji Niepokalanej i Jej bractwa, powiedziała mi, bym zwróciła się o pomoc do Matki Najświętszej. Zapisała mnie do Milicji Niepokalanej w Niepokalanowie,

skąd otrzymałam cudowny medalik i obrazek Matki Najświętszej oraz obrazek o. Maksymiliana. Zawiesiłam to wszystko na szyi i zaczęłam się modlić, gorąco błagając Ich o zdrowie.

Po tym dostałam jeszcze raz ataku padaczki. Pani, o której pisałam, miała przy sobie wodę z Lourdes i wlała mi jej do ust. Od razu przejrzałam na oczy i oprzytomniałam. Od tej pory już nie mam padaczki i czuję się dobrze. Dziękuję gorąco Matce Najświętszej, że doznałam tak wielkiej łaski. Proszę ojców o ogłoszenie tego cudu. Mogę zeznać nawet pod przysięgą kościelną, że tak się stało.

Bez pracy

Stanisława

Na początku ubiegłego roku otrzymałam nowennę do czcigodnego o. Maksymiliana Kolbego. Byłam wtedy poważnie chora na serce i nerwy miałam tak silnie rozstrojone, że dostawałam drgawek na całym ciele. Pozostając bez pracy, nie mogłam się leczyć. Po odprawieniu nowenny i serce, i nerwy się uspokoiły, a kiedy zaczęłam prosić o pracę – i tę łaskę otrzymałam, toteż pragnę podziękować Matce Najświętszej, o. Maksymilianowi i św. Antoniemu.

Strapienie

Rozalia, Piła

Będąc magazynierką artykułów mięsnych i mając niesumiennego współpracownika, zauważyłam poważny niedobór w stanie magazynu, wskutek czego groziła mi sprawa sądowa. W tym strapieniu udałam się do Matki Najświętszej za wstawiennictwem o. Kolbego, prosząc o ratunek i obiecując to ogłosić w „Rycerzu Niepokalanej". Zostałam wysłuchana, a chcę zaznaczyć, że o fakcie tym dowiedziały się zaledwie trzy osoby. Owego pracownika przesunięto do innej pracy, a co najważniejsze – wspomniany niedobór w bardzo krótkim czasie został wyrównany. Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam publiczne podziękowanie Matuchnie Najświętszej i świątobliwemu o. Kolbemu. Proszę Boga o jego rychłą beatyfikację[1].

---

[1] Ojciec Maksymilian Kolbe został beatyfikowany 17 października 1971 roku przez papieża Pawła VI, a następnie kanonizowany 10 października 1982 roku przez papieża Jana Pawła II. Świadectwa umieszczone w tym tomie pochodzą w dużej mierze z lat wcześniejszych, stąd w wielu z nich znajdują się prośby o wyniesienie o. Kolbego na ołtarze (przyp. red.).